Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 1.** Leszno dnia 4. Lipca 1835.

Pogrzeb.



„O niebaczny! jak możesz na długie rachować życie, gdy ani jednego dnia pewnym nie jesteś?"
(Tomasz a Kempis.)

Malarz francuzki, nazwiskiem **Leopold Robert**, pod niską strzechą znalazł przedmiot pendzla swego godny: wśród wiejskiéj zagrody, pod włoskiem niebem uchwycił owę naturalną i rozrzewniającą scenę, i wydał ją z podziwienia godną trafnością i wdziękiem. Śmierć nieubłagana wydarła wiejskiéj rodzinie ojca, którego śmiertelne zwłoki właśnie mają być wyprowadzone na miejsce wiecznego spoczynku. Dziadek, pozbawiony wzroku, żona zmarłego, jéj syn i córeczka pierwsze w tym obrazie zajmują miejsce. Ustawienie tych figur, wydaje przedziwny talent malarza. Boleść każdéj osoby, stósownie do wieku i płci różnie wydana, nigdzie nie jest pospolitą: biedni wieśniacy w swych chatach cierpią i płaczą bez przymusu i kunsztownéj przysady; nie wstydząc się swych uczuć we łzach ulgę

swéj boleści znajdują. Tak to tkliwy a niewymuszony smutek, oddał nam malarz: tu sama przemawia natura. Ów kawałek chleba w ręku chłopczyka, właśnie od gęby odjęty, a który on, skoro tylko żałość przeminie, znowu zajadać będzie, charakteryzuje najlepiéj wiek dziecinny. W głębi téj sceny widać kilka figur, dodających wyrazu całości. Orszak pogrzebowy ma właśnie wyruszyć z domu: zwłoki zmarłego, złożone w otwartéj trumnie: na przedzie idą mnichy w czarnych kapach ze świecami. — Tak wybornego malarza nie jeden może z naszych czytelników życzyłby sobie lepiéj poznać; oto krótka o nim wiadomość.

Leopold Robert urodził się w kantonie Neufszatel, w Szwajcaryi, roku 1794, w miasteczku Chaux de Fonds, gdzie ojciec jego był zegarmistrzem. W roku 1810 malarz francuzki Girardet, znający jego talent z dzieciństwa, sprowadził go do Paryża, i tam pod dozorem tego mistrza wrysunkach i sztuce sztycharskiéj, wkrótce znaczne uczynił postępy. Nie długo potem Robert został uczniem sławnego Dawida, gdzie nabrał owego gustu do rysunków czystych i szlachetnych, który potem ugruntował jego sławę. Poźniéj porzuciwszy rylec, uchwycił za pendzel, oddawszy się zupełnie sztuce malarskiéj. Udał się do Rzymu, i tam długo nad udoskonaleniem swojem pracował. Z Włoch posełał swe roboty na publiczne wystawy w Luwrze: z tych ostatni obraz: Pożegnanie rybaka w tym roku nadesłany, ma być zachwycający. Razem prawie z tem arcydziełem genialnego malarza, nadeszła do Paryża wiadomość o jego zgonie, tym smutniejsza, że ten nieszczęśliwy artysta, zapewne w obłąkaniu, sam sobie życie odebrał, w miesiącu kwietniu r. b. w Wenecyi. Z resztą jeden tylko przedmiot najbardziéj zajmował jego duszę, i zachwycał imaginacyą, to jest życie wiejskiego ludu pod włoskiem niebem.

Historya okropna o walecznym Stasiu i o pięknéj Anulce.

(Ciąg dalszy.)

Skoczył przez płot z tyłu chałupy, i przeszedłszy ogrodek, już miał wchodzić na podworek; gdy usłyszał, że ktoś jest u studni, a w stajni koń zarżał: to go wskroś przeniknęło: stanął i ujrzał przy świetle xiężyca dwóch ludzi, umywających się przy studni: serce mocno mu bić zaczęło. W tem jeden z nich rzekł: Tatusiu! myję i myję, a przeklęte sadze jeszcze nie zeszły. A drugi odpowiedział: pójdźmy najprzód do stajni, oberzniemy szkapie ogon i grzywę: a tłómoczek zakopałeś głęboko w gnoju? Oj! zakopałem! odpowiedział tamten. Poczem poszli do stajni: a Staś jak szalony w rozpaczy wyskoczył z ukrycia, i zamknął za niemi drzwi do stajni, i krzyknął przerażliwym głosem: dla boga! sąsiedzi, ratujcie! kto słyszy, przybywaj na pomoc! złodziejów zamknąłem w stajni! i wystrzelił z pistoletu w powietrze: Wieśniacy przez wójta zbudzeni, będąc nie daleko, przyskoczyli na ten krzyk ułana. Stary Bartosz błagał przez drzwi, i zaklinał swego syna na wszystkie obowiązki, aby go wypuścił; ale ten odpowiedział: ja jestem żołnierz, a zatem sprawiedliwości dopomagać muszę. Tymczasem nadeszli chłopi z wójtem. Staś rzekł: Ach mój wielki Boże! oto mój ojciec i brat są złodzieje! obym był raczéj nigdy nie oglądał słońca! ach ja nieszczęśliwy! oto są w stajni zamknięci, a mój tłómoczek w gnoju zakopany! Wieśniacy przyskoczyli zaraz, związali starego Bartosza i jego syna, i zaprowadzili ich do izby. Staś zaś wykopał tłomoczek, wyjął owe wieńce, i nieposzedł już do izby, lecz na cmentarz, na grób swéj matki. Już dniało: byłam właśnie na łące, i uplotłam dla siebie i dla Stasia dwa wieńce z niezapominajków, myśląc sobie: on mi pomoże ustroić grób matki swojéj, gdy powróci z patrolu. Słychać było jakiś rozruch we wsi; a ponieważ nie lubię wrzawy, przenosząc samotność, poszłam więc naokoło wsi na cmentarz. W tem słyszę strzał, spostrzegłam nawet dym, unoszący się w górę: pobiegłam czem prędzéj na cmentarz, a tu, o wielki Boże! zmiłuj się nad nim: Staś leżał już bez duszy na grobie swéj matki: zastrzelił się i trafił w samo serce przez ów wieniec Anusi, który miał zawieszony na guziku. Myślałam, że się ziemia podemną rozstąpi na ten okropny widok, upadłam przy nim, wołając w rozpaczy: przebóg! coześ uczynił! Ach któż ci to powiedział o twem nieszczęściu? poczożem cię puszczała odemnie, nieopowiedziawszy ci wszystkiego? o Boże, co powie twój ojciec, twój brat, jak cię tutaj znajdą. Nie wiedziałam bowiem, że on dla nich sobie życie odebrał: sądziłam, że miał zupełnie inną przyczynę. Lecz wkrótce dowiedziałam się caléj okropności: Wójt z wieśniakami prowadził starego Bartosza i jego syna, związanych: boleść głos mi odjęła, słowa nie zdołałam wymówić, widząc co się działo. Wójt pytał mnie czym, nie widziała mego wnuka? pokazałam mu, gdzie leżał; on zaś myśląc, że płacze na grobie swéj matki; przystąpił do niego, i budząc go, spostrzegł dopiero krew płynącą: Jezus Marya! zawołał, Staś sobie życie odebrał. Tu obaj związani spojrzeli na siebie: wieśniacy wzięli ciało Stasia, i nieśli je obok złoczyńców do mieszkania wójta: powstał płacz i narzekanie w caléj wsi, a kobiety prowadziły mnie za niemi: była to najokropniejsza chwila mojego życia!

Na tem ucichła staruszka, a ja rzekłem do niéj: cierpienia wasze są bez końca: ale Pan Bóg jednak o was pamięta: bo kogo najbardziéj do-

świadcza, tego najbardziéj kocha. Ale powiedzcież mi matko, co wam było powodem do tak dalekiéj podróży do miasta, i o co prośbę podać chcecie?

Czyliż jeszcze się nie domyślasz? rzekła daléj z dawną spokojnością; o uczciwy pogrzeb dla biednego Stasia, i dla pięknéj Anusi, dla któréj oto ten wieniec niosę, zbroczony krwią jego: zobacz tylko!

Tu wydobyła wieniec złocisty ze swego tłómoczka, prochem okopcony i krwią zbryzgany. Nieszczęście téj staruszki rozdzierało mi serce, a stałość i moc, z jaką je znosiła, mimowolnie uszanowanie we mnie dla niéj wzbudzały. — Ach! kochana matko, rzekłem, jakże tę okropną wiadomość udzielicie pięknéj Anusi, żeby z przelęknienia nie upadła na ziemię bez duszy? i na jakąż to pamiątkę chcecie jéj oddać ten smutny wieniec?

Moj człowieku! rzekła, pójdź tylko zemną, zaprowadzę cię do niéj: i tak prędko biedz nie mogę, to w sam czas staniemy; po drodze opowiem ci wszystko. — To rzekłszy wstała, z mówiła spokojnie modlitwę poranną, a poprawiwszy odzienie na sobie, wzięła tłomoczek pod rękę: właśnie biła godzina druga, już dniało, szliśmy sami, bo jeszcze nikogo nie było widać na ulicy.

Ona zaś zaczęła daléj opowiadać: gdy stary Bartosz wraz z synem swoim schwytani zostali i do więzienia wtrąceni, zawołano mnie do sądu: ciało biednego Stasia płaszczem ułańskim okryte, wniesiono do sali, a ja musiałam sędziemu powiadać, com o nim wiedziała, i co on do mnie tegoż poranku przez okno mówił. Wszystko to spisywał sędzia, a potem przejrzał pugilares, znaleziony przy Stasiu: były w nim różne papiery, powieści o honorze, i także powieść o owym francuzkim kapralu, a pod nią coś było ołowkiem napisane. Tu Staruszka podała mi pugilares, z którego wyczytałem ostatnie słowa nieszczęśliwego Stasia: „hańby mojéj przeżyć nie mogę: ojciec i brat złoczyńcy, mnie samego okradli: serce mi się pękało z żalu, ale ich musiałem schwytać, i oddać sądowi; bom żołnierz, a honor nie pozwalał mi czynić inaczéj: ojca i brata mego dla honoru oddałem w ręce sprawiedliwości: biada mnie nędznemu! zlitujcie się nademną i proście, aby mnie tutaj na tem miejscu uczciwie przy grobie matki pochowano. Wieniec przez który się zastrzeliłem, niechaj babka pięknéj Anusi pośle, i pozdrowi ją: Bóg świadkiem, jak jéj żałuję, ale czuję, że za syna złodzieja pójść nie powinna, bo ona zawsze wysoko ceniła swój honor. Kochana, piękna Anusiu! nie lękaj się o mnie, poddaj się losowi; a jeżeliś mnie kiedy kochała, nie mów źle o mnie: bo czyż ja mogę za moję hańbę? Starałem się zawsze przez całe życie o to, aby honor nieskażony zachować: byłem już podoficerem, miałem najlepsze imię pomiędzy kolegami: byłbym zapewne kiedyś i officerem został: a ciebie nie byłbym porzucił nigdy, — ale syn złodzieja, który ojca swego i brata dla honoru schwytać i w ręce sądu oddać musiał, hańby swojéj przeżyć nie może. Anusiu! droga Anusiu, weź ten wieniec: zawsze ci byłem wierny; to wyznaję w téj ostatniéj godzinie! Wracam ci dane mi słowo; ale nie oddawaj nikomu ręki, któryby był podlejszym odemnie; a jeżeli możesz, proś za mną, aby mnie uczciwie przy grobie méj matki pochowano; a gdybyś i ty tutaj w naszéj okolicy umrzeć miała, każ się także obok nas pochować; bo dobra babusia także nie długo zanami przyjdzie, a tak wszyscy razem spoczywać będziemy. Mam pięćdziesiąt talarów w mym tłómoczku, te przeznaczam dla twego pierwszego dziecięcia: srebrny zegarek daję xiędzu Plebanowi, jeżeli mnie uczciwie pochowa. Koń zaś, mundur i broń do króla należą: ten pugilares jest twój: bywaj zdrowa! kochana babasiu bywaj zdrowa na zawsze! modlcie się za mnie i bywajcie zdrowi! — Boże zmiłuj się nad duszą moją! . . . rozpacz! . . .“

Ostatnich tych słów dobrego ale nieszczęśliwego żołnierza, bez wylania gorzkich łez przeczytać nie mogłem. To musiał być poczciwy człowiek, ten wasz Staś, rzekłem do staruszki, która stanęła i ścisnąwszy mi rękę odpowiedziała: o! zapewne, najpoczciwszy w świecie! Ale tego ostatniego słowa rozpacz, nie powinien był pisać; bo go zapewne pozbawi uczciwego pogrzebu: wezmą go na anatomią. Ach moj panie pisarzu! czy nie mógłbyś mi w tem poradzić!

Jak to, kochana matko, zapytałem się, dla czegożby to ostatnie słowo miało się do tego przyłożyć? O! zapewne, odpowiedziała: wszak mi to sam sędzia mówił, że jest rozkaz do wszystkich sądów, aby tylko tych, którzy z melancholii życie sobie odebrali, uczciwie chować; samobojcy zaś z rozpaczy, mają być brani na anatomią, i dodał: że ponieważ Staś z rozpaczy życie sobie odebrał, musi go posłać na anatomią.

Bądź spokojna, staruszko! rzekłem, nasz xiążę jest dobry, i gdy się dowie o wszystkiem, pewno biednemu Stasiowi nie odmówi miejsca przy matce.

Daj to Boże! odpowiedziała staruszka: otoż mój panie pisarzu, gdy sędzia wszystko już był spisał, dał mi ten pugilares i ten wieniec dla pięknéj Anusi; tak więc wczoraj udałam się w drogę, aby mojéj kochanéj Anulce w jéj dniu weselnym, tę ostatnią pociechę sprawić, i tę ostatnią wyświadczyć przysługę. — Prawdę mówiąc, Staś w sam czas żyć przestał; bo gdyby się on był o wszystkiem dowiedział, byłby od rozumu odszedł ze zmartwienia.

(Koniec nastąpi.)



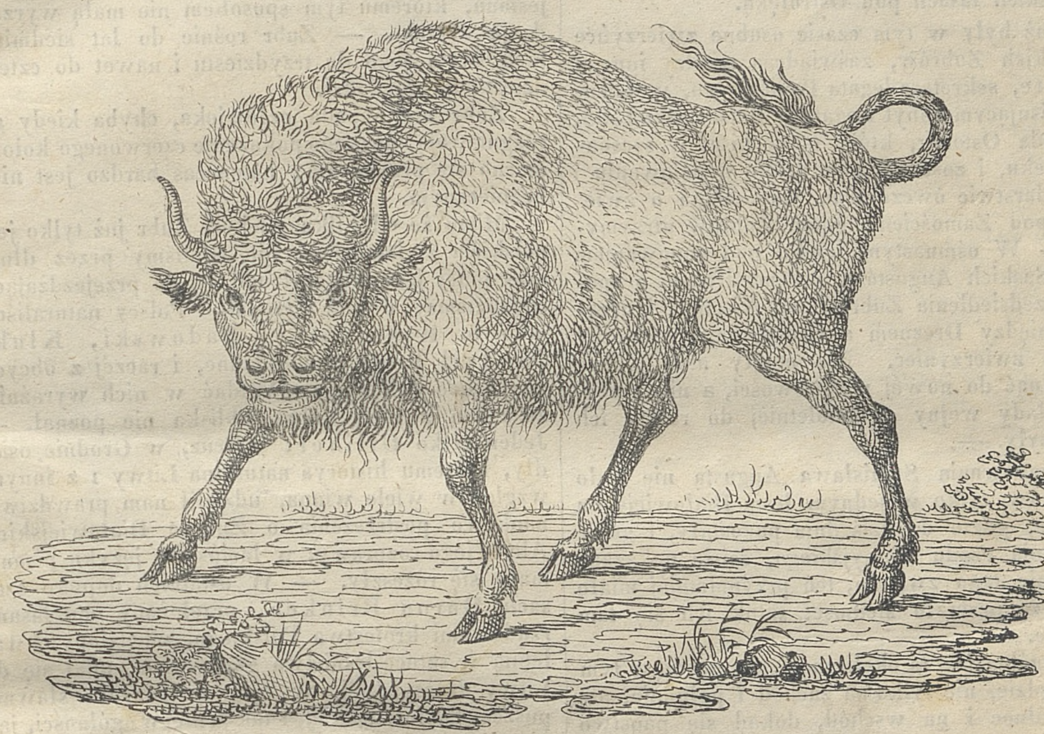
Dom Kopernika w Toruniu.

Nemo in patria propheta, *) przysłowie, z długiego zapewne wyczerpnione doświadczenia, spełniło się na Koperniku, mężu, jakich tylko wieki wydają. Astronom ten znany całemu światu, w rodzinnem tylko mieście prawie zapomniany, i odpowiednim swéj sławie nieuczczony pomnikiem. Napoleon przybywszy do Torunia, jako znawca i wielbiciel nauk matematycznych, zaraz sobie przypomniał Kopernika. Pierwsze więc pytanie jego było: „czy jest w Toruniu jaka pamiątka tego wielkiego astronoma?“ Zdziwił się zapewne burmistrz miasta i inni urzędnicy, usłyszawszy to pytanie, i zaledwo przypomnieli sobie dom narożny, pod tem nazwiskiem znany, w starem mieście, należący do tkacza, nazwiskiem Mathias. Cesarz kazał się natychmiast tamże zaprowadzić. Przed domem stała studnia w kształcie piramidy, z kulą na wierzchu; lecz wszystko było w największem zaniedbaniu. Właściciel pokazał cesarzowi po lewéj stronie mały pokoik (zob. obrazek) właśnie w prost studni: tutaj urodził się Kopernik roku 1473 dnia 19. Lutego o 4téj godzinie po południu: tu przepędził pierwsze swéj młodości lata, tu i po powrocie swoim z zagranicy czas niejaki zamieszkał, i może zapuszczał się w głębokie o systemacie słonecznym badania. W tym pokoiku, utrzymywanym teraz z większą starannością, stoi w kącie łóżko, czarną kotarą pokryte, nad łóżkiem wisi portret Kopernika, starością zczerniony, dwa stare krzesła, i szafka, oto wszystkie sprzęty, jakich miał Kopernik używać. Napoleon, jak mówią, chciał kupić portret od właściciela; ale tenże przestrzeżony od innych mieszczan, obawiając się, aby z obrazem nie stracił przywilejów, przywiązanych do tego domu, nie chciał się skłonić do woli cesarza. Od tego czasu dom ten stał się celem ciekawości wszystkich podróżnych, a zazdrości może sąsiadów; odtąd i studnią piękniéj wypoporządzono, i złotą kulę na piramidzie osadzono, jako godło wielkiego astronoma.

Ztąd udał się Cesarz do kościoła Śgo Jana, dla zwiedzenia tamtejszych osobliwości: między innemi pomnikami zwrócił jego uwagę nagrobek przy drzwiach północnych, po lewéj stronie wchodząc do kościoła, zakurzony i w największem

*) Trudno być prorokiem w własnéj ojczyznie.

zostający zaniedbanin. Był to nagrobek Kopernika. Oburzony takiem niedbalstwem, kazał natychmiast pomnik ten przenieść na inne, wydatniejsze miejsce, obok wielkiego ołtarza i odnowić. Jest to popiersie Kopernika z białego marmuru, w kanonickiéj todze, z złożonemi do modlitwy rękami klęczącego przed krzyżem. Na marmurze wyryty napis świadczy, że ten nagrobek wzniesiony został Kopernikowi przez Pyrnesiusza lekarza Toruńskiego, żyjącego przykońcu 16go wieku.



Żubr Litewski.

Uderzającą jest istotnie uwaga, jak długi czas wschodnia część Europy dla innych narodów prawie nieznajomą została. Równie i jeografia i historya naturalna tych krajów, to jest krajów sławiańskich, powierzchownie tylko bywała dotkniętą. — Ztąd wynikło, że nie jeden płód amerykański lepiéj rozpoznany, przerysowany, i opisány został, aniżeli Europejski, kiedy do téj zaniedbanéj wschodniéj części należał. — Żubr Amerykański, daleko dokładniéj znany jest naturalistom angielskim, francuzkim, a nawet niemieckim, aniżeli istnący do dziś dnia w puszczy Białowiejskiéj Zubr polski, czyli Litewski.

Ten gatunek Żubra, którego tu wierny wizerunek dołączamy, zamieszkiwał dawniéj wielką część Europy. Juliusz Cesar i Tacyt wspominają o Zubrach (Bisontes) w lasach niemieckich; a późniejsze o nich podania w tymże kraju, aż do osmego wieku sięgają. Gdy w miarę rozszerzającéj się ludności i uprawy gruntów, usunęły się Zubry na wschód, mnogie ich jeszcze zostały stada w krajach polskich od Karpatów aż do morza Baltyckiego. Twierdzi Henneberger w historyi starych Pruss, że roku 1595 w okolicach Frydrychsburga, ubił xiążę Jan Zygmunt ogromnego Zubra, mierzącego pięć łokci wysokości, i siedm długości. — W kronice Pruskiéj Hartknocha z roku 1684, jest także opis tego gatunku zwierza, a na przyłączonéj do dzieła mappie, są nawet wykazane lasy, w których się Zubry najdywały, i są to właśnie te, które się bardziéj do polskich i litewskich granic zbliżają. — Były tam jeszcze ostatnie przed lat dziewięćdziesiąt. — Przy końcu panowania króla Fryderyka Wilhelma I., to jest roku 1739, posłał tenże król kilka Zubrów żywych do Petersburga, w podarunku dla Cesarzowéj Anny.

W opisie multańskiéj ziemi przez Kantemira, w połowie ośmnastego wieku, jest wzmianka o Żubrach, zamieszkujących na ten czas w owéj krainie; i z tamtych stron był sprowadzony ów sławny Zubr, którego jeszcze przed dwudziestą pięciu laty w Schönbrun pod Wiedniem pokazywali, i który wysokością najroślejszemu koniowi lub Łosiowi wyrównywał.

Utrzymał się Zubr obficie w różnych stronach Polski aż do początku zeszłego wieku, to jest aż do drugiéj wojny Szwedzkiéj, za Karóla XII.,

w któréj nie mało ich wyginęło. — W pamiętnikach Herberstejna, opisujących podróż jego przez Polskę do Moskwy, za czasów Zygmunta Wazy, jest także wzmianka o ogromnym Zubrze przez tegoż króla Zygmunta własnoręcznie ubitym, i między którego rogami, dwie dość otyłe osoby usiąść mogły wygodnie. Widział Herberstejn Żubrów w okolicach Sochaczewa, i w nadnarwiańskich lasach pod Ostrołęką.

Że już były w tym czasie osobne zwierzyńce dla polskich Zubrów, zaświadcza między innemi Mucante, sekretarz legata Papieskiego, w dzienniku, opisującym pobyt Legata w Polsce roku 1595, Wojewoda Ostorog, który także pisał w szesnastym wieku, i zostawił nam dzieło o polowaniu i o gospodarstwie ówczesném, wspomnina o zwierzyńcu pod Zamościem, gdzie Zubrów utrzymywali. — W ośmnastym wieku pod panowaniem dwóch Saskich Augustów, przemyśliwano o sposobie przedsiedlenia Zubrów do Niemiec, i urządzono między Droznem a Grossenhajn wyłączny dla nich zwierzyniec. Nie mogły atoli Zubry przywyknąć do nowéj miejscowości, a nieco późniéj niełady wojny siedmioletniéj do reszty ich wyniszczyły. —

Za panowania Stanisława Augusta nie było już Zubrów tylko w jednym lesie Białowiejskim w Litwie, gdzie do dziś dnia pozostały, i gdzie od nastania rządu Rossyjskiego, ścisle nakazane szanowanie tego zwierza, ten przynajmniéj miało skutek, że przeszło siedmset sztuk ich się tam utrzymuje. —

Szczególna jest ta okoliczność, że prócz w tym lesie, nigdzie, nie tylko na zachód i południe, ale nawet północ i na wschód, dokąd się państwo Rossyjskie rozciąga, ten gatunek zwierza postrzedz się nie daje.

Zubr litewski przechodzi w wielkości Amerykańskiego. Zdaje się atoli, jakby od niejakiego czasu rodzaj ich lichszym się stawał; bo ubite w ostatnich czasach samce, nie odpowiadają wielkości dawniejszych, o których dziejopisowie wspominają, ani też temu, którego menażerya Szenbrunska posiadała.

Ogólna postać Żubra jest wprawdzie sporego wołu, ale różnią go od domowego bydła, najprzód: sierść, która jest miękka, włoknista, jak nowo ulężonego jagnięcia; powtore: duży garb na grzbiecie i długi włos, którym tenże garb, szyja czoło i broda zarasta; potrzecie: wyziew piżmowy, który skora jego, zwłaszcza na czole, oddaje; nakoniec wewnętrzna jego budowa, wykazująca dwa żebra więcéj, niż się w wole najduje. — Te wszystkie oznaki, a do tego ta okoliczność, iż z domowym bydłem nigdy parzyć się nie daje, i najgwałtowniejszą do niego czuje odrazę, zadosyć przekonywającemi są dowodami, że Żubr nie jest dzikim i pierwiastkowym wołem, ale raczéj udzielnym i odrębnym zupełnie rodzajem.

Maść Żubra jest światło-kasztanowata latem, a ciemniejsza na zimę. — Ma zwyczaj ocierania się o duże drzewa sosnowe i świerkowe; zkąd pochodzi, że często okryty się zdaje żywiczną powłoką. — Chodzi zwykle trzodami do trzydziestu sztuk obejmującemi. Kiedy się przywołują, wydają głos nieco do świniego podobny. Pokarmem Zubra są rozmaite trawy, tudzież liście i kora niektórych gatunków drzew, mianowicie zaś jesionu, któremu tym sposobem nie małą wyrządzają szkodę. — Zubr rośnie do lat siedmiu: bieg życia jego do trzydziestu i nawet do czterdziestu lat dochodzi.

Zubr nie napada człowieka, chyba kiedy go rozgniewają, do czego pokazanie czerwonego koloru mocno się przyczynia; natenczas bardzo jest niebezpiecznym.

Mimo że od kilku wieków Żubr już tylko jest polskiém zwierzęciem, nie mieliśmy przez długi czas innéj jego historyi nad tę, co przejeżdżający cudzoziemcy o nim udzielali. Polscy naturaliści, jako to Rzączyński, Ładowski, Kluk, Jundził bardzo niedokładne, i raczéj z obcych pożyczone dali opisy. Widać w nich wyraźnie, że żaden z nich Zubra zbliska nie poznał. — Jeden tylko Gilibert francuz, w Grodnie osiadły, któremu historya naturalna Litwy i z innych względów wiele winna, udzielił nam prawdziwie naukowe postrzeżenia o Zubrze Białowiejskim. Ale te jego rozprawy, w łacińskim języku pisane, mało się rozeszły. — W ostatnich dopiero czasach Baron Brinken, przełożony nad lasami rządowemi królestwa Polskiego, wiedziony chwalebną w sztuce leśnictwa gorliwością, udał się do Litwy Rossyjskiéj, w celu zwiedzenia sławnéj puszczy Białowiejskiéj, i tak o niéj w ogólności, jak o zamieszkujących w niéj zwierzach, dokładną wydał w języku francuzkim rozprawę. Powstały w prawdzie w kilku dziennikach przeciwne jemu w niektórych względach zdania; ale niezaprzeczona jemu się sława należy, pierwszego wypracowania historyi naturalnéj Zubra Litewskiego.

Polowanie na Żubry stanowiło w dawnych czasach najgłówniejszą Monarchów Polskich rozrywkę. — Przed wynalezieniem broni palnéj, myśliwce prostemi tylko oszczepami walkę z rozjuszonym Bykiem staczali. Ta tylko między różnemi prowincyami zachodziła różnica, że w Litwie piechotą się z Zubrem ucierali, a zaś na Podolu i na Ukrainie, gdzie lasy i wtenczas już były mniéj gęste, myśliwce konno walkę tę odbywali. — Na jednéj z owych gonitw królowa Helena, żona Alexandra Jagielończyka, w wielkiem była niebezpieczeństwie. Przypatrywała się łowom z wysokiego, umyślnie na to wystawionego rusztowania. Wtém napędzone od zaganiaczów Zubry wpadają na amfiteatr, wywracają utrzymujące go słupy, wali się cała budowa; z wielkim tylko narażeniem się dworzanie królowéj życie jéj ocalić potrafili.

Widać jeszcze w lesie Białowiejskim, wystawiony na rozkaz króla Augusta III. pomnik, za-

świadczający ostatnie wielkie polowanie na Żubry, które wspomniony monarcha tam odbył. Jest to Obelisk, wysoki na stóp dwanaście, a na nim wyryty, we dwóch językach, polskim i niemieckim, napis następujący:

„Dnia 27. Septembra roku 1752, najjaśniejsze „Państwo August III. Król Polski, Elector Saski, z „królową Jejmością i z królewiczami Xawerym i Karólem, mieli tu polowanie na Żubry, i zabili Żubrów „42, to jest: 11 wielkich, z których najważniejszy ważył 15 Centnarów, 7 mniejszych, 18 Żubrzyc, i 6 młodych, 13 Łosiów, to jest 6 większych, z których najważniejszy ważył 10 centnarów, 5 samic, i 2 młode, „nakoniec 2 Sarny, wszystkiego sztuk 57.

Byli przytomni:
J.W. Branicki Hetman Wielki koronny.
— Hrabia Brühl pierwszy Minister J.K.M.
— Wielopolski wielki cześnik koronny.
— Hrabia Brühl Wielki Koniuszy J.K.M.
— Minister de Bieberstein Jenerał Poczty.
— de Schönberg Marszałek nadworny J.K.M.
Jaśnie Wielmożni i Wielmożni, Poniatowski, Wilczewski, Węgierski, Starzewski, Pułkownicy; i Sapieha, Obersztер Leytnant.

Polowaniem dyrygował:
JW. de Wolfersdorf Łowczy najwyższy J.K.M.

Assystowali przy polowaniu:
W. de Gablentz Podłowczy J.K.M.
W. de Armin Szambellan.
W.W. de Leipziger i de Geysan, paziowie od polowania.

Strzelcy nadworni:
Imci Panowie Pflug, Stokman, Szreyen.

Nadleśniczowie: Breyther, Burman, Eckard.

Leśniczowie: Szubert, Angerman, Stokman, Richter, Eichler, Homburg, trzech Kozłowskich, Wap, Rode, Propokowicz, Urepkiewicz."

Gdy w roku 1823 Baron Brinken las Białowiejski odwiedzał, zastał tam jeszcze ośmdziesiąt-letniego leśniczego, który w dziesiątym roku życia, świadkiem był naocznym owego polowania, i następne szczegóły ustnie jeszcze dodał.

Dwadzieścia dni przed przybyciem króla, zjechało do Białowieży kilku Saskich urzędników z dworu królewskiego, a z nimi przybyły liczne i piękne sfory psów, tudzież rozmaite rynsztunki i narzędzia myśliwskie. — Administracya leśna dostała rozkaz wykazania miejsc, w których się najwięcéj Żubry trzymały. — Wybrano zatem ostęp Augustowski, o milę od wsi Białowieży: upatrzyli najprzód zwierza, potem urządzili wielką obławę, z tysiącem chłopów i wielką liczbą psów, dla spędzenia Żubrów na wyznaczone stanowisko. — Wtenczas przeciągnęli ogromne siecie, i powystawiali wysokie parkany. Wszystkie te przygotowania z wielką punktualnością i zręcznością wykonane zostały. — Król i królewska rodzina przybyli w wilią dnia, w którym polowanie miało nastąpić. — Natłok dworu królewskiego i Panów okolicznych, tak był wielki, że ledwo ich umieścić można było we wsi Białowieży.

Nazajutrz Jego królewska Mość, familia królewska i wielcy Dignitarze, zebrali się w przygotowanéj na na ten koniec Szopie — Strzelanie Żubrów jedynie tylko członkom rodziny królewskiéj było dozwolonym. — Bogato wystrojeni Strzelcy nabijali broń i podawali królowi, królowéj, i dworu xiążętom. — Sama królowa własnoręcznie dwudziestu Żubrów ubiła, przerywając wreszcie strzelanie czytaniem xiążki, którą przy sobie nosiła. — Nie chybiła ani razu. — Równie dobrze i król strzelał. Ilekroć Żubr jaki padał pod wystrzałem, muzyka strzelecka przygrywała na znak zwycięztwa. — Po skończonem polowaniu król i królowa obejrzeli uszykowane w porządku liczne owoce obłowu, i cała ta zwierzyna chłopom rozdarowana została.

Nie było odtąd tak świetnego myślistwa w lesie Białowiejskim. — Następca Augusta III., Stanisław Poniatowski, nie był miłośnikiem łowów. — Odbył jednak niektóre w tymże lesie. — Na jednym z tych łowów, Żubr rozjuszony rzucił się na koronnego strzelca wziął konia na rogi, i rozszarpał go na szmaty. Jeździec dużo miał zręczności i szczęścia, że się gałęzi drzewa uchwycił, i tym sposobem uszedł niebezpieczeństwa. S. H. P.

Fata Morgana.

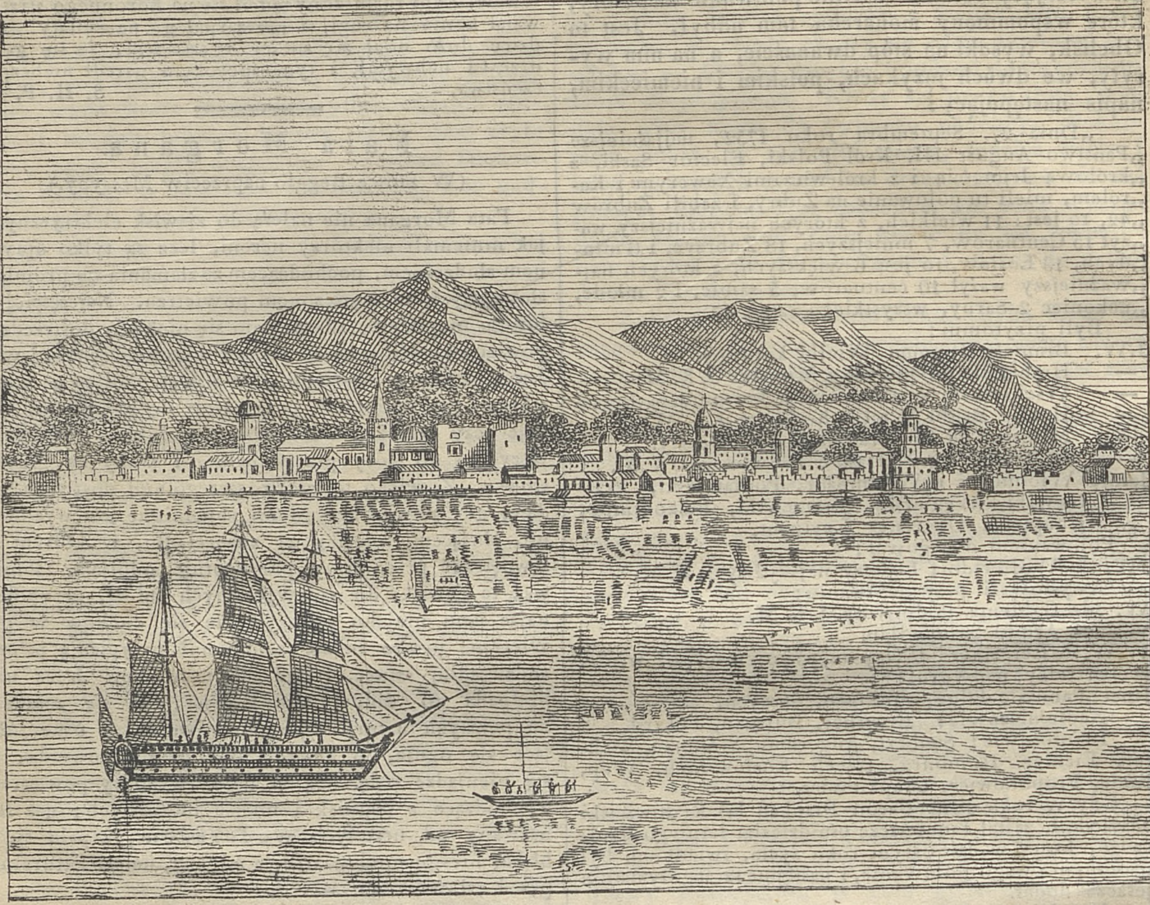
(W zatoce Reggio naprzeciw Messyny.)

Fata Morgana nie należą do zjawisk elektrycznych, jak mniemali niektórzy uczeni, lecz są tylko optycznem złudzeniem, pochodzącem ze złamania się promieni słonecznych w zgęszczonem powietrzu. Najczęściéj na brzegu morskiem, zdarza nam się niekiedy dostrzedz w powietrzu osobliwsze zjawisko: miasta zdomami i wieżami, okręty z masztami, całe nawet okolice ze wszystkiemi przedmiotami, przesuwają się przed nami, łudząc oczy czarującym i dziwnym widokiem; albowiem wszystko do góry przewrócone, i jakby na głowie stojące. Zjawisko to wtedy szczególniéj postrzegać się daje, gdy powietrze gęstemi napełnione jest wyziewami, służącemi niejako za zwierciadło, w którem się zewnętrzne przedmioty przewrotnie odbijają. Ponieważ te zjawiska do nadzwyczajnych należą, przypominając nam niejako pokazywanie się duchów w powietrzu; przeto ludzie zabobonni przypisują je czarodziejskiéj sztuce, i ztąd ich nazwisko. Lecz niepodpada to żadnéj wątpliwości, że się zasadzają na pewnych natury prawach, równie jak owe tułające się ognie, o których lud prosty powiada, że się pieniądze palą. Są to gazy (wyziewy powietrza) wychodzące z bagnisk i miejsc błotnistych: gaz ten nazwany od uczonych wodorodem, zapala się i błąka, niesiony od wiatru, a ścigany, ucieka naturalnie przed człowiekiem. —

Fata Morgana zasadzają się na tem, że część atmosfery, stykającéj się z horyzontem, tak jest zgęszczona wyziewami, iż nic przez nię nie widać, prócz wyższych przedmiotów, sterczących nad tą zgęszczoną powietrza linią. Zdaje nam się, że w odległości (chociaż na lądzie), uformowało się wielkie jezioro: w tem jeziorze odbijają się wszystkie wyższe przedmioty drzew, domów, miast, gór i t. d., zupełnie tak, jak nam się w zwierciedle wód odbijają. Zjawiska te spostrzegają w dniach pewnych, po których grzmoty następują: a obrazy one nie napowierzchni wody się pokazują, lecz trochę wyżéj nad horyzontem w powietrzu: raz są stałe, drugi raz zmienne w ustawicznym ruchu; a w miarę powiększania się światła, znikają w odległości.

Podług opisów podróżnych, fata Morgana spostrzegać się daje szczególniéj na brzegach cieśniny Messyńskiéj, rozdzielającéj Sycylią od Włoch. Kto więc w mieście Reggio w Kalabryi, patrzy na przeciwny brzeg cieśniny (Messeńskiéj) spostrzega z tamtéj strony w powietrzu miasta, wieże, zamki, lasy, całe doliny z trzodami i pasterzami, czasem nawet całe floty, choć ich na morzu nie widać, i inne postaci, zdające się w powietrzu unosić, znikające naprzemian, ustępując innym miejsca, co sprawia nadzwyczajny, czarodziejski widok.

Nie tylko nad brzegiem morza, lecz i na stałym lądzie, na obszernych płaszczyznach, jak np. w pustyni Sahara, i innych stepach, spostrzegali podróżni podobne napowietrzne zjawiska. Wojsko francuzkie



Fata Morgana.

znajdujące się w roku 1798 i 1799 w Egipcie, było świadkiem takiego fenomenu. Niższy Egipt jest wielką, okiem nieprzéjrzaną płaszczyzną; niskie pagórki, wsiami osiadłe, a tem samem od wylewu Nilu zabezpieczone, rzadko przerywają jednostajność równiny. Wieczorem tylko i rano przejrzeć można całą krainę, jaką jest w istocie. Lecz skoro słońce pokaże się na horyzoncie, i promienie jego działać zaczną; zaraz cały widnokrąg oblewa naokół mgły morze nieprzejrzane, na którem owe pagorki jak wyspy pływać się zdają: Pod każdą zaś wsią i wyższym przedmiotem, widać jego przewrócony obraz. Zbliżając się do takiego miejsca, coraz daléj usuwają się te obrazy, aż nakoniec znikają zupełnie.

Ponieważ troskliwością Szanownéj Publiczności, gorliwéj o nabywanie błogiego światła i utrzymanie języka, istnienie Przyjaciela Ludu, na dłuższy podobno czas, niżeli z początku spodziewać się było można, ustalonem zostało; przeto Redakcya, czując całą ważność przyjętego na siebie obowiązku, a znając swą nieudolność, udaje się z prośbą do uczonych i gorliwych o dobro powszechne mężów, ukrywających się z talentami swemi i zebranym wiadomości skarbem, aby ją w chlubnym lecz trudnym zawodzie, rozszerzania pożytecznych wiadomości pomiędzy wszystkie klassy mieszkańców, radą i światłem swojem łaskawie wspierać chcieli. — Do téj odezwy powoduje Redakcyą jedynie szczera chęć obudzenia jeszcze żywszego interesu w Czytelnikach naszych, przez większą rozmaitość artykułów, różnego pióra.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Cieshański.)